

— List Aurory! zawołały radośnie.

Szybko rozdarły kopertę i zaczęły czytać:

„Wybawcie mnie stąd Joanno i droga Jessy, (było to imię pani Seymour) wybawcie mnie jak najprędzej, jeżeli nie chcecie bym oszalała. Zdaje mi się, że już mam zmysły pomieszane. Chciałam opierać się moim dozorcóm, mym katóm; to zimno straszne... woda lodowata, torturujące prysznice złamały mój opór. Chciałam umrzeć z głodu, powiedzieli, że siłą będą mnie karmili. Ustąpiłam przed gwałtem z obawy, by ręki na mnie nie podnieśli. — Nie mogę tak żyć! Nie mogę nawet umrzeć. Ratujcie mnie przez litość!
Aurora“.

Joanna otarła łzy z oczu.

— Niech pan przeczyta, czas nagli, przekona się pan.

— Tak, lecz trzeba postępować ostrożnie. Niech panie pozostawia mi czas, bym mógł wzbudzić w doktorze Cruxie zupełne zaufanie.

— Czy nic nie podejrzuje?

— On nic. Ale drugi, ten o sówiej twarzy...

— Doktor Saffroy?

— Well... Informował się w poselstwie, czy Plumpish istnieje. Warrens, który mnie zna — doskonały chłopiec! — i któremu szepnąłem słowo... pod pretekstem sprawy policyjnej, potwierdził istnienie ojca i syna Plumpishów, nie nie wspominając o mojej identyczności. Saffroy dał się wziąć! All right!

— Lecz jak ją wykraść? A potem gdzie ukryć? Będą jej szukali, prawa za sobą nie mamy.

— O! tego to już będziemy mieli dosyć — roześmiał się wesoło Cockley. Teraz trzeba uczynić co innego. Pani — zwrócił się do Joanny — napisze do markizy list i poprosi pana Le Chars o wysłanie go z Wenecji.

— Dlaczego?

— Aby wpoić przekonanie w doktora Cruxa i Saffroya, że pani jest już daleko od Paryża. Pan Morailles dowie się o tem od nich. Również i pani — spojrzał na panią Seymour — napisze do swej przyjaciółki, iż z powodu ważnych interesów musiała wyjechać do Ameryki.

— Lecz te listy?

— Crux przeczyta je i nie odda ich, tego można być pewnym. A panie właśnie dlatego je wysła, by je przeczytał. Gdy zaś panie zechcą napisać coś w tajemnicy do markizy, polecam się jako posłaniec. Będę dyskretny, pilny i wierny.

— W tej chwili napiszę, a pan wręczy list, zawołała żywo Joanna.

— Jakże my panu jesteśmy wdzięczne, zaczęła dziękować pani Seymour. Lecz czy uda się nam ten zamiar, czy zdołamy ją wyrwać stamtąd?

Cockley podniósł palec do góry i mrużąc oko, rzekł:

— Mam już projekt!

XXX.

OKO W OKO.

Gdy Cocley miał jakiś projekt, można było być pewnym, że jest on rozsądny i że go nikomu nie wyjawia. Pani Seymour nie nalegała też, widząc, iż jest zdecydowany zachować go w tajemnicy.

Nigdy doktor Plumpish z Montrealu nie był tak pilnym w instytucie neurologicznym, jak przez cały następny tydzień. Widziaro go wszędzie, jak żądny informacji rozpytywał infirmierów, dozorców i *nurse*, rozmawiał z chorymi, a nawet zdołał wywrzeć wpływ na starą damę uważającą się za szklaną, którą przekonał, iż jest ze szkła przepalonego, nie tłukącego się, a zatem nie może się rozbić. Dał sobie radę również z młodym astenikiem, który utrzymywał, iż nie może się wcale ruszać; zaczął mu udzielać lekcji boksowania i takich kilka zadał mu ciosów, iż od razu go rozruszał. Nawet kapitan Huchssetts taką powziętą dla niego sympatię, iż zapewnił go, że nigdy mu nie poderżnie szyi, a nawet zaproponował wspólną ucieczkę po porzednim zarznięciu obu lekarzy Cruxa i Saffroya. Mieli uciekać na skrzydłach koniach do Konstantynopola, by uwolnić z pilnie strzeżonego więzienia księżniczkę Dzidżem. Plumpish przystał chętnie na ten projekt, nie zgodził się

tylko na masakrowanie obu lekarzy, utrzymując, iż jako lekarz, nie może przyczyniać się do śmierci swych kolegów.

Opiekując się tak wszystkimi chorymi, odwiedzał często i panią Morailles, wręczając jej i przyjmując od niej listy. Pomagała mu w tem pani Bock, ex-Sara Jarvis, którą trzymał w zawieszeniu co do jej losu, utrzymując, iż musi czekać na decyzję Roggersa, głównego szefa policji.

Nieraz miała zamiar uciekać... lecz dokąd? Steroryzowanej przez Cockleya zdawało się, iż on ją wszędzie odnajdzie. Widząc, jak przebrany za doktora Plumpisha, snuje się bezustannie po całym zakładzie, była pewna, iż bawi tutaj dla rozwikłania jakiejś ciemnej, zagmatwanej sprawy. Nie uszły jej wzroku i względy, jakie okazywał pani Morailles, w następstwie których sama się stała uprzejmą dla chorej, przeczuwając w tem wielką tajemnicę.

Pani Morailles, pokrzepiona dobrymi słowami Cockleya, już nie rozpaczała: drząc z niecierpliwości oczekiwała cudownego ocalenia. Teraz przy najmniejszym szmerze w nocy zrywała się niepewna. Cockley



Szybko rozdarły kopertę i zaczęły czytać.

szepnął jej pewnego dnia jedno słowo: Nadziei! Uwierzyła w nie, przeczuwając swych zbawców w Cockleyu a może i w Wierze Niespow. Joanna musiała pamiętać o tych dwóch hasłach: *Simoni, Veronella*, jakie im zostawiła.

Tymczasem Plumpish w dalszym ciągu badał cały zakład. Widziano go w kuchni rozmawiającego wesoło z kucharką, w mieszkaniu służby, u portyera, w pawilonie Cruxa, z którym grał po mistrzowsku w bilard. Zjednywał sobie coraz bardziej względy lekarza, który oceniał jego oryginalność i wiedzę, gdyż Cockley był w istocie bardzo wykształcony. Udało mu się nawet rozproszyć niedowierzanie Saffroya. Infirmierzy usmiechali się do niego życzliwie. Pani Bock złagodniała, co przypisywano uczuciu, jakim zapalała jej serce dla amerykańskiego doktora. Cockley spodobał się wszystkim. Wniósł nowe życie i radość w ten dom smutku i cierpienia. Ułaskawił nawet buldogi, znane ze złośliwości. Aby szczeniem nie budziły w nocy chorych, doktor Crux przez operację chirurgiczną pozbawił je głosu, stały się one jednak przez to bardziej zażarte i dzikie. Cockley zawsze miał dla nich jakiegoś przysmak, mimo to pewnego razu, gdy wrócił po dziewiętej, omal go nie rozszarpały i tylko dzięki szybkiemu zatrzasknięciu drzwi uszedł cało. Wszyscy mu ufali, przyzwyczajeni do jego skrupu-

latnego zwiedzania zakładu, nikt też nie zauważył, jak robił odciski zamków, sprawdzał wysokość niektórych okien, liczył ilość kroków do różnych przejść.

Siódmego dnia wziął na bok panią Bock i popatrzył jej prosto w oczy. Zadrżała.

— Mój Boże... Pan chce mnie zgubić!

— Ja — nie. Roggers — tak. Pani zna Roggersa?

— Jakże można go nie znać?... — westchnęła Sara Jarvis, która miała nieraz do czynienia ze sławnym kryminalistą.

— Będzie tutaj jutro.

Zbladła i zadrżała cała.

— Jestem zgubiona,

— Przyszedł mi do głowy dobry projekt. Roggers nie powinien pani widzieć.

— Tak, nie! Pan mnie jemu nie wyda, prawda?

— Ach, pani wie, obowiązek... Nie, może pani uspokoić się... Do tej pory nie ujrzy pani, dopóki nie przekonam go o pani niewinności.

— Och! panie Cockley... Pan mi życie ratuje...

— Ma pani jaką przyjaciółkę, u której mogłaby pani przebyć niewiedzianną całą dobę?

— Tak, w Menilmontant, u krawcowej.

— Czy ona pewna?

— Najzupełniej.

— Bardzo dobrze. Pani jutro wychodzi?

— Tak, proszę pana, to mój dzień.

— Well, pani wyjdzie stąd i tak długo nie wróci, dopóki ja nie przybędę do tej przyjaciółki i nie powiem, co Roggers postanowił.

— Wszystko uczynię, co mi pan nakazuje. Lecz moje obowiązki tutaj?

— Zawiadomi pani, żeś zasiała, proszę tylko nie dawać adresu, by nie chcieli sprawdzać.

— Dobrze mister Cockley. Lecz ja się tak boję!...

— Roggers jest bardzo uparty... Może uda mi się go przekonać. Zobaczmy.

Sara Jarvis otarła łzy z oczu i wyszła w milczeniu. Cockley, spokojny o nią, upewnił się bowiem, iż jest mu najzupełniej posłuszna, zagwiżdżał wesoło pierwsze zwrotki hymnu amerykańskiego i udał się do doktora Cruxa. Przedtem jeszcze rozdał służbie całego zakładu sówite napiwki na pożegnanie.

— Ależ, drogi kolego, to nie na serjo? — pytał doktor Crux.

— Niestety, jak już poprzednio wspominałem, muszę skrócić to ciekawe zwiedzanie, oh! interesujące, bardzo! i pożegnać pana. Jadę do Berlina, przepełniony podziwem dla tego zakładu. Prosić chcę tylko, by mi pan ofiarował swoją fotografię i kolegi Saffroya, a także klisze całego zakładu, bym mógł je opublikować w naszych dziennikach ilustrowanych. Mój ojciec, *dear sir*, będzie bardzo zadowolony z portretu pięknej i szlachetnej twarzy wielkiego uczonego francuskiego.

Crux, bardzo uradowany tem pochlebstwem, sięgnął do szuflady biurka i wyjął kilka fotografii, w najrozmaitszych pozach.

— Oh! bardzo dobre. Miło patrzeć. Pragnę poświęcić kilka rozdziałów w swej książce o leczeniu umysłowo chorych Instytutowi w Auteuil. Wspomnę, że woda lodowata naprzemian z prysznicami daje znakomite wyniki. Ale niech pan spróbuje także metody Plumpish!... Stosować gimnastykę i wysiłek mięśniowy. Szklana dama niech gra z kapitanem Huchssetts w foot-ball.

— Tak, tak, spróbujemy... — rzekł Crux, rozbawiony tym projektem.

— Proszę mi jeszcze zrobić przyjemność i razem z doktorem Saffroy przyjąć zaproszenie na małą ucztę. Obiad pożegnalny!

— Bardzo chętnie, zgodził się Crux.

— W takim razie zatelefonuję do doktora Saffroya.

I po energicznym shake-hand Plumpish wyszedł, odprowadzony przez Cruxa do przedpokoju, gdzie się minął z mężczyzną o wyniosłej postaci.

— Ach, drogi pan markiz, zawołał Crux, wyciągając rękę do pana Morailles i zwrócił się do Plumpisha:

— A więc do widzenia, drogi kolego!

(Ciąg dalszy nastąpi.)